

ANDRZEJ PAWEŁ WEJLAND
Uniwersytet Łódzki, Katedra Etnologii

BADAWCZE STRATEGIE ZDROWEGO ROZSĄDKU, CZYLI SKARBY MAŁEGO METODOLOGA

(1)

Sięgam do prac Jana Lutyńskiego, by wyłowić z nich pewne myśli dotyczące udziału zdrowego rozsądku w badaniach socjologicznych.

Z pozycji metodologa, marzącego o dojrzałości własnej dyscypliny, dostrzega on, że techniki, jakimi w swych badaniach posługuje się socjologia także te najczęściej używane: wywiad i ankieta – wciąż mają charakter zdroworozsądkowy, to znaczy jedynie rozbudowują sposoby poznawania świata społecznego występujące w życiu codziennym. W pracy *Ankieta i jej rodzaje...* znajdują przede wszystkim to, co Jan Lutyński odnosi ogólnie do technik otrzymywania materiałów przez socjologów. W *Uwagach wstępnych* pisze tak [1, s. 110]:

Istnieje wiele sposobów otrzymywania materiałów w badaniach socjologicznych. Niektóre z nich mają charakter „zdroworozsądkowy” i zbliżone są do codziennych sposobów postępowania w różnych celach. [...] Te zdroworozsądkowe sposoby stosowane są z reguły wtedy, gdy badacz korzysta z utrwalonych źródeł, które powstały niezależnie od jego działalności, przede wszystkim z wszelkiego rodzaju dokumentów stworzonych przez samo życie.

Inaczej sprawa otrzymywania materiałów przedstawia się wtedy, gdy badacz sam wywołuje źródła lub gdy źródłami tymi są nie wywołane przez niego zachowania ludzi i ich wygląd. W tych przypadkach jego zabiegi nie mają zazwyczaj tylko zdroworozsądkowego charakteru i różnią się od sposobów postępowania w życiu codziennym.

Nieco dalej dopełnia jeszcze swą myśl konstatując [1, s. 111]:

Niektóre czynności w badaniach socjologicznych, także i nie związane z wykorzystaniem istniejących utrwalonych źródeł, mają zresztą charakter zdroworozsądkowy.

Wątek powraca, w nieco szerszym kontekście, w zamykających pracę o ankiecie *Uwagach końcowych*. Najpierw Jan Lutyński potwierdza tam tylko ideę wypowiedzianą na początku pracy [1, s. 147]:

Techniki otrzymywania materiałów w badaniach socjologicznych rozwinięły się ze „zdroworozsądkowych” sposobów zdobywania danych w życiu codziennym.

Odniesienie socjologii, i nauk społecznych w ogóle, do nauk przyrodniczych każe mu jednak chwilę potem zauważyć coś więcej [tamże]:

W naukach przyrodniczych tworzono nowe narzędzia badawcze w oparciu o istniejące teorie, podczas gdy w naukach społecznych rozbudowywano jedynie stare sposoby występujące w życiu codziennym i zaczęto je stosować przy rozwiązywaniu zadań.

W tej samej rozprawie Jana Lutyńskiego pojawiają się również pewne istotne, choć mniej ogólne stwierdzenia. Znow z *Uwag wstępnych* tekstu o ankiecie i jej rodzajach wydobywam fragment, w którym Jan Lutyński wyjaśnia [1, s. 111], że nazwę „technika otrzymywania (względnie zdobywania, zbierania, uzyskiwania) materiałów”:

[...] stosuje się na przykład do wywiadu w jakimś badaniu w przeciwieństwie do zwykłej rozmowy, przy pomocy której uzyskujemy często różne informacje w życiu codziennym.

Pamiętajmy, że wywiad, zwłaszcza wywiad kwestionariuszowy, był techniką badawczą, której Jan Lutyński – świadom jej rozpowszechnienia – poświęcił najwięcej rozważań teoretycznych i specjalnych, empirycznych prób metodologicznych. W artykule *Analiza procesu otrzymywania informacji...* [1, s. 156] pisząc o głęboko leżącej mu na sercu sprawie wiarygodności danych z wywiadu kwestionariuszowego zauważa, iż w ścisłym z nią związku:

[...] pozostaje charakter dyrektyw badawczych odnoszących się do wywiadu kwestionariuszowego, a więc formułowania w nim pytań, zachowania ankieterów, zapisu odpowiedzi itp., przedstawianych w podręcznikach metodyki badań. Są one liczne i rozbudowane. W przeważającej mierze są to dyrektywy oparte na warsztatowych doświadczeniach i zdrowym rozsądku, a nie na systematycznych badaniach i sprawdzonej teorii czy teoriach. Stąd też zalecają one raczej określone sposoby postępowania jako lepsze od innych, nie formułują zaś zasad, których badacz powinien przestrzegać z obawy przed narażeniem się na popełnienie błędów dyskredytujących badanie, a których respektowanie w całości gwarantuje wartość wyników.

Jan Lutyński ubolewa przeto w następnym zdaniu [tamże]:

Z tym niewątpliwie między innymi wiąże się fakt, iż tak często nie są one przestrzegane.

Nie myślę się chyba uznając, iż zdaniem Jana Lutyńskiego przestrzegać takich dyrektyw będą ci, którzy podniosą na wyższy poziom swoją świadomość czy też wrażliwość metodologiczną. Będą to więc badacze, którzy wzbogacą własne warsztatowe doświadczenia, rozbudują na tej drodze sposoby znane zdrowemu rozsądkowi (pochodzące z życia codziennego sposoby poznawania świata społecznego), ponadto zaś zawierzą specjalnym analizom i próbom metodologicznym, w szczególności tym, które pokazują, jak wartość danych zależy od poprawności postępowania badawczego. W socjologii empirycznej, to znaczy opartej na badaniach, dokona się dzięki temu wyjście poza zdrowy rozsądek i wiedzę potoczną oraz codzienne doświadczenie, na przykład dotyczące rozmowy, nastąpi zwrot ku wiedzy naukowej, naukowym metodom badania itd.

Jaki jest zatem według Jana Lutyńskiego status zdrowego rozsądku w empirycznych badaniach socjologicznych? Zdrowy rozsądek jest chyba wciąż potrzebny jako podstawa, podłoże, na którym rodzi się wrażliwość metodologiczna, z którego wyrasta i rozkrzewia się naukowa refleksja nad technikami badania rzeczywistości społecznej. Sam zdrowy rozsądek jednak nie wystarczy, gdy myśleć o socjologii jako poważnej, dojrzałej dyscyplinie empirycznej, gdy zakładać, że taką dyscypliną może i powinna stać się ona kiedyś w przyszłości. Dziś socjologia nie jest jeszcze dyscypliną rozwiniętą, w pełni dojrzałą, zdrowy rozsądek jest więc potrzebny w tym stanie jej rozwoju – w znacznej mierze jako chwilowy surogat. Zdrowy rozsądek i oparte na nim sposoby poznawania świata są bowiem nienaukowe – tworzą wiedzę potoczną, choćby były włączane w obszar nauki socjologicznej z takiej chwilowej potrzeby.

Zauważmy koniecznie, że o zdrowym rozsądku mówi Jan Lutyński bez uściśleń, definicji, często zresztą słowo „zdroworozsądkowy” ujmuje w cudzysłowie, co chyba ma wskazywać na nieco swobodne, może nawet metaforyczne użycie (w niektórych kontekstach). Można jednak, jak sądzę, założyć, że gdy wypowiada się o zdroworozsądkowych sposobach, zabiegach, czynnościach, narzędziach badania życia społecznego, ma na myśli to przede wszystkim, że socjologowie – chociaż są ludźmi nauki lub przez naukę ukształtowanymi – wypracowali też swój *sens commun*, czyli pewien środowiskowy kanon prostych, praktycznych zasad i dyrektyw, wypracowali szczególnego rodzaju, bo ugruntowaną w działalności pewnej zawodowej

subkultury – potoczną wiedzę i mądrość o tym, jak „robić” badania. Mają też – każdy z osobna – swój *bon sens*, to jest osobiste przekonania i poglądy na ten temat, zasób wiedzy nie umocowanej w zinstytucjonalizowanych strukturach racjonalności, niekoniecznie więc z nimi zgodnej, bo pochodzącej z codziennych, potocznych doświadczeń w różnych dziedzinach życia.

Jan Lutyński wyraźnie przeciwstawia wiedzę potoczną wiedzy opartej na badaniach. Z tekstu *Socjologiczne badania nad współczesnością...*, w którego pierwszym paragrafie porównuje się „potoczną i opartą na badaniach wiedzę o życiu społecznym”, czyli „wiedzę społeczną”, wybieram to, co dotyczy tej pierwszej [1, s. 11]:

Najbardziej istotna – chociaż nie w jednakowym stopniu dla wszystkich – jest dla ludzi zdobywana od dzieciństwa wiedza potoczna, płynąca z codziennego doświadczenia. [...] Dzielimy ją z innymi ludźmi, od których w znacznej części ją przejmujemy, jednak różni się u poszczególnych jednostek, ponieważ jej ośrodkiem jest każdy pojedynczy człowiek, krąg jego doświadczeń, potrzeb i działań. Ma charakter praktyczny, konkretny, związana jest najczęściej z danym miejscem i czasem. Występują w niej jednak typizacje, a nawet bardzo ogólne przekonania, stosowane zazwyczaj do konkretnych sytuacji.

Niedługo potem autor dołącza wyjaśnienie [tamże]:

Charakter tej wiedzy wiąże się z tym, że poszczególne jej fragmenty sformułowane są w języku potocznym, a więc nieprecyzyjnym, którego wyrażenia nabierają różnego sensu zależnie od sytuacji. Jest to jednocześnie język pełen ocen i emocjonalnych określeń, w których znajduje wyraz nie tylko sposób widzenia, ale w ogóle stosunek do ludzi, do świata, pragnienia i obawy. Do pełnej werbalizacji wiedzy potocznej dochodzi jednak nie tak często, gdyż nie musi być ona komunikowana innym.

Nieco dalej zauważa jeszcze, że przekonania potoczne, czyli potoczną wiedzę „cechuje [...] pewność na zasadzie oczywistości” [1, s. 13].

Nie wolno nam zapomnieć, że patrzymy tu na sprawę tak, jak ją widział Jan Lutyński. Od jego czasów socjologia i badania socjologiczne nie osiągnęły chyba „stanu docelowego”: udział zdrowego rozsądku nie zmniejszył się, a wiedza potoczna nadal przenika teorie socjologiczne, wkracza do socjologicznej metodologii, buduje i burzy porządki eksperymentowania. Z drogi osiągnięcia, tak rozumianych jak u niego, wyższych szczebli rozwoju, dojrzałości – pewne odłamy socjologii i związanych z nimi badań w ogóle zawróciły: intuicja, subiektywizm i zdrowy rozsądek stały się dla niektórych drogowskazami, a nawet rozstrzygającymi instancjami metodologicznymi.

Jan Lutyński nie byłby z tego z pewnością zadowolony. Już w swoich czasach ubolewał i cierpiał – cierpiał, jak cierpi metodolog z powodu nieprzestrzegania uznanych zasad i dyrektyw metodologicznych. Nieobce mu było zapewne uczucie rozczarowania i chyba nawet żalu o to, że zalecenia wynikające z pogłębionych analiz i wytężonych prób metodologicznych dotyczących „podręcznikowych technik wyższego rzędu”, na przykład „ankiety w ogóle” czy „wywiadu w ogóle” nie przez wszystkich są brane na serio, że zalecenia aplikujące ogólną wiedzę teoretyczną – efekt wielu lat namysłu i ciężkiej pracy badawczej nad technikami i narzędziami empirycznej socjologii – nie zawsze są dobrze rozumiane i tak łatwo są „zapominane”.

Przypuszczam, iż wiele razy musiał sobie zadawać pytanie o przyczyny niewierności badaczy-socjologów wobec zasad i dyrektyw metodologicznych, ustalanych przecież z myślą o osiągnięciu przez ich dyscyplinę wyższych szczebli naukowej dojrzałości. Domyślam się też, że dramatyczne pytanie „dlaczego, dlaczego?” – i odpowiedzi, jakie na nie znajdował – jeśli nawet nie pozbawiały go całkiem nadziei, to z wolna zmuszały jednak do porzucania złudzeń.

(2)

Spróbujmy rozjaśnić nieco problem, który kryje w sobie to pytanie. Zauważmy więc od razu, że dotyczy on ogólnych zasad i dyrektyw wynikających z używania „podręcznikowych technik wyższego rzędu” – ogólnych, a więc w praktyce wymagających zawsze konkretyzacji. Podręczniki mogą wprawdzie posługiwać się przykładami (zwykle zresztą to czynią), ale przeniesienia sensu zasad i dyrektyw do konkretnej badawczej sytuacji, uкорzenia ich we własnym przypadku – musi dokonać sam badacz.

Konkretyzacja, czyli przełożenie dyrektyw ogólnych na dyrektywy konkretne (tak je nazywał Jan Lutyński [1, s. 112]) jest więc niezbędna, lecz czy łatwa i prosta? Zwykle jest akurat trudna i złożona – wymaga wzięcia pod uwagę rozmaitych praktycznych okoliczności w taki sposób, by ani trafność ogólnego zalecenia, ani osobliwość badanego przypadku nie została podważona czy też zamacona. Dyrektywy ogólne (i ogólne zasady) – ukochane dziecko „generalistów” – mogą być zatem przez badaczy, oczekujących szczegółowych rozstrzygnięć, przyjmowane z rezerwą, dość chłodną nawet, pełną powątpiewań i podejrzliwości. Problem objawia się wówczas jako pytanie: Dlaczego – szukając szczegółowych rozstrzygnięć – badacze nie wprowadzają konsekwencji z zasad i dyrektyw ogólnych, spotykanych w pod-

ręcznikach, lecz skłonni są raczej zupełnie je zignorować lub całkowicie im zaprzeczyć?

Pozostańmy w kręgu intuicji kształtowanych przez (bardzo skrótowe, niestety) wypowiedzi Jana Lutyńskiego, by sformułować teraz na ich podstawie tezę, zgodnie z którą świadomość czy też wrażliwość metodologiczną badacza-socjologa w naturalny sposób określają jednocześnie: po pierwsze, naukowe zasady i dyrektywy metodologiczne zawarte w podręcznikach (które często są „podpracowanymi” ustaleniami i zaleceniami zdrowego rozsądku i myślenia potocznego) oraz nienaukowe, pozanaukowe czy też przednaukowe, a więc potoczne, oparte na zdrowym rozsądku zasady i dyrektywy (które – dodajmy – mogą należeć i do *sens commun*, i do *bon sens*), i po drugie, naukowe analizy, eksperymenty i warsztatowe próby własne bądź innych badaczy (a więc dorobek całej – niedojrzałej wciąż – dyscypliny) oraz pozanaukowe, ogólne doświadczenie życiowe, wiedza potoczna, także wiedza wspólna uczestników pewnej kultury.

Z takiego naturalnego rozdzielenia wynikają jednak – jak można sądzić – wielorakie zderzenia intelektualne.

Część z nich nazwiemy zderzeniami wewnętrznymi. Nietrudno bowiem dostrzec, że zasady i dyrektywy metodologiczne, które za podstawę mają nadal zdrowy rozsądek lub precyzują pewne jego wskazania, łatwo zderzają się z zasadami i dyrektywami o tym samym charakterze, ponieważ – jak wiadomo – zdrowy rozsądek chętnie podpowiada (a wiedza potoczna – jako wiedza społeczna, oparta na „milczących uzgodnieniach” – chętnie akceptuje) rozwiązania sprzeczne, przeciwstawne w jednej sprawie.

Druga część niezgodności intelektualnych przyjmuje postać zderzeń zewnętrznych. Jak się okazuje, zasady i dyrektywy dotyczące pewnej techniki badawczej nie zawsze zgadzają się z ogólniejszymi zasadami i dyrektywami zdrowego rozsądku, odnoszonymi do pewnej klasy działań ludzkich, na przykład zasady i dyrektywy dotyczące wywiadu mogą wchodzić w konflikt z zasadami i dyrektywami porozumiewania się między ludźmi, którym – dla zdrowego rozsądku – jest i wywiad, i codzienna rozmowa. Musimy przyznać, iż pierwszym krokiem ku temu zderzeniu jest uznanie wywiadu za rozmowę – szczególnie co prawda, lecz jednak za rozmowę. Badacze odwołują się do tej idei, zachęceni zresztą niekiedy przez samych metodologów. O tym bowiem, iż wywiad jest rozmową szczególnego rodzaju, mówi się przecież już w pierwszych zdaniach wielu podręcznikowych tekstów o wywiadzie. Czy metodologowie dobrze rozumieją konsekwencje tej „metodologicznej prawdy”, przede wszystkim zaś, czy antycypują jej praktyczne, zdroworozsądkowe

interpretacje i wyciągane z nich wnioski? Przyjąwszy tezę o wywiadzie jako rozmowie szczególnego rodzaju, zdrowy rozsądek każe badaczom (a nie tylko, co się zwykle dotąd podkreślało, respondentom, i chyba ankieterom) traktować wywiad jako (tak jak) rozmowę i stosować do niego te zasady i dyrektywy, które odnosi do rozmowy potoczna kompetencja konwersacyjna – ta zaś zna zasady i dyrektywy całkiem sprzeczne, jak pokazują analizy rozmowy codziennej wychodzące z założeń tak zwanej logiki konwersacji (H. Paul Grice) bądź tak zwanej etykiety konwersacji (Geoffrey N. Leech), a także analizy stosujące te założenia do opisu i interpretacji zachowań komunikatywnych w wywiadzie (Norbert Schwarz). Jak z tego wynika, potoczna wiedza o rozmowie jako prototypie wywiadu, w tym również dotycząca rzeczywistości społecznej w wywiadzie, może ostatecznie bardziej niż naukowa metodologia kierować badaczem i jego badawczym postępowaniem.

Zasady i dyrektywy metodologiczne kłócą się często także z różnymi zdroworozsądkowymi postawami wobec metodologii empirycznych badań socjologicznych, na przykład z postawą zalecającą badawczą swobodę lub wręcz anarchię, albo z postawą buntu wobec surowości rygorów podręcznikowej metodologii. Wciąż bywa też tak, że metodologia (ta, o jakiej mówił Jan Lutyński) jest zewnętrzna względem sporej części doświadczeń socjologów – i badawczych, i pozabadawczych, na przykład dlatego, że nadal przenosi wzorce z innych „kultur metodologicznych”, czyli z innych kulturowych założeń metodologii, w szczególności – co zdarza się od lat – powtarza doświadczenia i teoretyczne uogólnienia wyrosłe z kultury amerykańskiej. Jakby zapomina się o tym, że kulturowe wyposażenie socjologów zawsze działa w tle ich badawczego postępowania, ich „metodologii praktycznej” – korzysta z ugruntowanych we własnej kulturze wyobrażeń o porządku i chaosie, o wartościach i antywartościach, o tym, co moralne, a co niemoralne itd. Kulturowe wyposażenie każdego badacza jest twierdzą, w której chętnie okopuje się zdrowy rozsądek, z której chętnie się broni i równie chętnie atakuje.

Nie możemy pominąć tego, że praktyka rozluźniania zasad (jakie miał na myśli Jan Lutyński) i zastępowania ich zdrowym rozsądkiem (intuicją, podejściem subiektywnym, twórczo eksplodującą, nieograniczoną wolnością w badaniu) łatwo się ideologizuje i że – co zadziwia najbardziej – ideologizacja socjologicznej praktyki badawczej wychodzi także często z gabinetów metodologów. Tworzą się więc szczególne antymetodologie, czyli inne, „nowe” metodologie, jako propozycje badania „inaczej”, oceny poprawności „inaczej” itd., w skrajnych wydaniach – jako „metodologie bez metodologii” lub bez wspólnej metodologii, eksponujące indywidualizm i oznajmiające kres, a

więc zbędność metodologicznej wspólnoty (tę zaś osiąga się – jak zapewniał Jan Lutyński – dzięki intersubiektywności zakładającej dialog i zmuszającej do włączenia we wspólne uniwersum idei). Wspieraniem takich metodologii czy też antymetodologii mogą być, oczywiście, głębokie intuicje światopoglądowe, moralne, nawet cała antropologia i filozofia człowieka i kultury, nakazująca określone postawy wobec poznania ludzkiego, związków między poznaniem a kulturą, kulturowego zaplecza epistemologii badawczej, w szczególności poznawania i badania rzeczywistości społecznej poprzez wywiad czy ankietę socjologiczną – za pomocą pytań i odpowiedzi. Indywidualizm (też naturalnie zrośnięty ze zdrowym rozsądkiem) utrwała na przykład idee takie, jak ta, że badanie socjologiczne (wywiad i ankietę) ogranicza wolność, wykorzystuje słabszych (czyli głównie respondentów), nadużywa zaufania itd. Nie można wykluczyć, że jest to indywidualizm szlachetny w intencjach, nie wolno jednak zapomnieć, że pozostaje ideą antywspółnotową. Zdrowy rozsądek tymczasem równie naturalnie wspiera idee wspólnotowości, dobra wspólnego – także tego realizowanego w badaniu i oczekującego poświęcenia dla wspólnoty: i od respondentów, i od badaczy (i od wszystkich innych, którzy w nim uczestniczą).

Metodologia metodologów wpada także na inne zdroworozsądkowe rafy – Jan Lutyński zdawał sobie z nich sprawę i wspominał o nich w trakcie swych rozważań poświęconych funkcjom badań społecznych, w tym również badań socjologicznych [1, s. 27–40; 2, s. 83–102]. Zdrowy rozsądek każe więc często badaczom poświęcać zasady i cele „czyste” dla „nieczystych”, lecz bardziej praktycznych: dla pieniędzy, czasu, który popędza, aprobaty środowiska, prestiżu, zgodności z obowiązującą ideologią itd. Pewność danych socjologicznych, na której tak zależało Janowi Lutyńskiemu, z poziomu wartości absolutnych schodzi w ten sposób do poziomu wartości względnych, a postępowanie badawcze nurza się w szczególnym, bo nakazanym przez „życie” i zdrowy rozsądek, relatywizmie. Jeśli nawet nie jest to relatywizm *par excellence*, to i tak chodzi często o odwrócenie piramidy wartości lub takie ich ułożenie, że nad wartościami poznawczymi góruje prosty utylitaryzm. Wielu badaczom wydaje się on postawą dobrotliwą, dobrze harmonizującą właśnie z zasadami zdrowego rozsądku, ale to on prowadzi często do barbaryzacji, czy wręcz „brutalizacji” postępowania badawczego w socjologii, zwłaszcza nastawionej na spełnianie różnych funkcji praktyczno-użytkowych.

(3)

Rozwijaną tu tezę o naturalnym rozdwojeniu wrażliwości metodologicznej badacza-socjologa będę chciał teraz wyrazić za pomocą prostej, obrazowej metafory. Pozwala ona dojrzeć w owym rozdwojeniu szczególną intelektualną konstrukcję: dwie nie całkiem oddzielne, raczej połączone „skrzyneczki z narzędziami” – skrzyneczkę podręcznikowej, „wielkiej” metodologii, z której socjolog korzysta, bo jest badaczem z wykształcenia, i skrzyneczkę „małego metodologa”, którą stosuje, bo sam jest, i nie przestaje być nawet w tłumie socjologów, „badaczem z ulicy” (by użyć określenia George’a A. Kelly’ego). Połączone skrzyneczki tworzą więc, jako jego metodologiczne wyposażenie, przybornik-dwojaczek, do którego sięga się w razie potrzeby: to do jednej, to do drugiej, to do obu skrzyneczek naraz. Czy rządzi coś tym sięganiem to tu, to tam?

Zaglądam do skrzyneczki „małego metodologa”, by stwierdzić, że zawiera ona – jako swe skarby – rozmaite makrostrategie, pozwalające właśnie korzystać z zasobów obu skrzyneczek stosownie do sytuacji, warunków, kontekstu. Dostrzegam też od razu, że są to strategie pragmatyczne, elastyczne *hints and tricks*, raz objawiające wierność, innym razem niewierność wobec zasad i dyrektyw metodologii podręcznikowej – niekiedy wręcz heretyckie, jawnie odstępne, czasem jednak dopuszczające konkubinat zaleceń podręcznikowych i tego, co podpowiada zdrowy rozsądek.

Strategie niewierności są doprawdy szczególnie interesujące. Sterują one postępowaniem badawczym socjologa choćby przez to, że uwypuklają rolę zdrowego rozsądku i potocznego doświadczenia, a nawet – gdy trzeba – podkreślają ich wyższość nad zasadami i dyrektywami z podręczników metodologii. Mogą więc do rangi ogólnej zasady wynieść dyrektywę praktyczną:

– Kieruj się naukową (podręcznikową) metodologią tylko wtedy, gdy (w takim zakresie, w jakim) zgadza się ona (nie pozostaje w sprzeczności) z (twoim) zdrowym rozsądkiem.

Mogą też uzupełnić ją o interpretacje zalecające:

– Korzystaj rozsądnie (krytycznie) z zasad i dyrektyw podręcznikowych.
– Jeśli ogólne zasady i dyrektywy z podręczników natrafiają na sprzeciw twojego zdrowego rozsądku, ignoruj je – zadowolaj się własnym rozumem.

Strategie niewierności mogą również podpowiadać, by zdrowy rozsądek przejął kontrolę nad metodologią podręcznikową i sprawdzał jej trafność. Inna ogólna reguła przedstawi nam się wówczas jako zalecenie:

– Zasady i dyrektywy z podręczników metodologii dostosuj do tego, co podpowiada zdrowy rozsądek.

Z jej zdecydowanego odczytania wyniknąć mogą jeszcze praktyczne rady:

– Wprowadzaj rozsądne uzupełnienia do zasad i dyrektyw z podręczników metodologii.

– Twórz własne warianty zasad i dyrektyw przez modyfikację tych, które spotykasz w podręcznikach – nie będą gorsze od tamtych.

Z tego samego „ducha niewierności” zrodzić się może wskazanie na konieczność odsiewania przez zdrowy rozsądek podręcznikowych zasad i dyrektyw w ten sposób, by zachować tylko te, które dają się wprost odnieść do własnego badania lub po prostu są dla niego wygodne. Jeszcze inna ogólna reguła zostanie przeto wypowiedziana jako następująca wskazówka praktyczna:

– Spośród zasad i dyrektyw w podręcznikach metodologii wybieraj tylko te, które są życiowe – przystają do realiów twojego badania (kulturowych, społecznych, politycznych itd.).

Związane z nią będą zapewne kolejne rady:

– Unikaj zasad i dyrektyw metodologicznych mających pretensję do uniwersalnej trafności.

– Dobieraj sposoby – techniki i narzędzia – dostosowane do badań twojego typu, a nie do empirycznych badań socjologicznych w ogóle (o których mówią zwykle podręczniki).

Szczególnie wyraźnie strategię niewierności przejawia się w dezyderacie, by zdrowy rozsądek zdominował zasady i dyrektywy ustalone przez metodologów, może wręcz ich się pozbył – przynajmniej na czas, gdy prowadzi się własne badanie:

– Nie bądź metodologicznym purystą.

Mogą ten dezyderat dopełniać rady równie kategoryczne i równie nieprzychylnie podręcznikowej metodologii:

– Nie przesadzaj z podręcznikową metodologią, z jej zasadami i dyrektywami – zdrowy rozsądek wystarczy, by dobrze przeprowadzić badanie.

– Nie bądź akademicki – metodologia w podręcznikach to tylko konwencje, zasady dla zasad, poprawnościowy, dogmatyczny formalizm.

Warto zauważyć, iż rozważane dotąd strategię niewierności wypierają się co prawda z jakichś powodów pełnej akceptacji zasad i dyrektyw z podręcz-

ników metodologii socjologicznej, lecz tak czy inaczej biorą je jednak pod uwagę, przynajmniej jako ramę odniesienia dla tego, co podpowiada zdrowy rozsądek i codzienne doświadczenie. Strategie te w charakterystyczny sposób tworzą klimat konkurencji między „wielką” i „małą” metodologią, czy też po prostu wprowadzają „małą metodologię” na pole badawczych rozstrzygnięć jako oponenta poważnego, czasem nawet biorącego górę nad „metodologią metodologów”. Ich przyjęcie oznacza wszakże, iż dyrektywy konkretne, czyli dyrektywy rzeczywiście sterujące postępowaniem socjologa w danym badaniu, mają jakieś uzasadniające zaplecze, wspierają się na ogólniejszych naukowych lub „naiwnych” teoriach i koncepcjach – są wywodzone z ogólnych zasad i dyrektyw podręcznikowych bądź też z ogólnych zaleceń zdrowego rozsądku, z wiedzy potocznej i z uogólnionego doświadczenia życiowego.

Niektóre strategie niewierności do takich ogólnych, uzasadniających podstaw odwołują się mniej chętnie, często niewyraźnie, w sposób ukryty, domyślny. Zdroworozsądkowy „duch niewierności” może więc na przykład nakazywać pomijanie ogólnych zasad i dyrektyw podręcznikowych na rzecz gotowych konkretyzacji badawczych. Znaczenia ogólnej reguły nabędzie wówczas dyrektywa:

– Nie sięgaj po rady do podręczników – sięgaj po wypróbowane w praktyce schematy i narzędzia badawcze, po gotowe wzory.

Bez trudu spostrzegamy, że jej motywacją jest zasada autorytetu, w szczególności autorytetu jakiegos innego badacza (indywidualnego lub instytucjonalnego), czasem też autorytetu pewnej – nawet własnej – „tradycji badawczej”. Zastępuje ona ogólne zasady podręcznikowe, niekiedy myli czujność i oddala krytycyzm wobec tego, co bywa tylko wygodnym szablonem, właściwym do badań pewnego typu, na przykład do badania opinii, co wyrasta z jakiejś osobliwej teorii, w gruncie rzeczy nieznannej lub znanej zbyt słabo, co powstało w obcym badaczowi paradygmacie kulturowym czy ideologicznym. Do pewnego stopnia zaślepia, gdy każe na przykład twierdzić, że schematy i narzędzia badawcze, które stosowali inni, są dobre, skoro je stosowali, albo że schematy i narzędzia, które „sprawdziły się” w przedsięwzięciu terenowym innego badacza, mogą być wprost użyte w badaniu własnym (co najwyżej po prostym, niekłopotliwym dostosowaniu). Zdrowy rozsądek z ochotą podpira jeszcze tę zasadę mądrością, stosującą się nie tylko do badań socjologicznych:

– Nie zmienia się tego, co dobre.

Natychmiast też wyprowadza z niej wskazówkę praktyczną, chyba zniechęcającą do intelektualnego mozółu:

- Nie sil się na wymyślanie lepszego, bo może okazać się gorsze.

Nie twierdzę, że sięganie po gotowe, wypróbowane schematy i narzędzia badawcze zdrowy rozsądek usprawiedliwia wyłącznie w ten sposób. Z pewnością zdarza się, że kieruje on socjologa ku uczciwej konfrontacji rezultatów, jakie za ich pomocą w swym badaniu otrzymał ktoś inny, z rezultatami, które on sam spodziewa się uzyskać w badaniu. W takich sytuacjach zdrowy rozsądek może nawet – bez maski i kamuflażu – współdziałać z zasadami i dyrektywami podręcznikowej metodologii badań porównawczych. Upieram się jedynie przy tym, że w praktyce deklaracja o porównywaniu wyników bywa często zasłoną dymną, parawanem dla wygodnych cytatów i bezwzględnych zapożyczeń. Czy nie zdarza się, że – z taką właśnie deklaracją na ustach – wprost powtarza się po innych pytania i włącza się je do własnych kwestionariuszy puszczając do nas przy tym „perskie oko”? Czy nie układa się całych kwestionariuszy z gotowych części, czy nie tworzy się więc kompilacji, zlepków pytań wziętych od innych, bo tak jest – niezależnie od szumnych deklaracji – po prostu wygodniej, szybciej, taniej? Okazuje się, że zasada autorytetu i „taktyka porównań” potrafią również jednoczyć argumentację wtedy, gdy powtarzane schematy i narzędzia badawcze z góry grożą banalnością rezultatów czy też – mówiąc bez ogródek – są metodologicznie chybione, są kiepskiej jakości. Z zadziwiającą mocą działa tu zwłaszcza autorytet własnej lub cudzej „tradycji badawczej” – podejrzany pietyzm względem tego, co i jak było kiedyś badane. Działa sprawnie, posługując się racją, iż nie zmienia się tego, co było, nawet jeśli było złe, o ile może być przydatne do (niepowtarzalnych i wyjątkowych) porównań – w czasie, między grupami społecznymi, między kulturami itp.

Część strategii pragmatycznych wyrażających niewierność wobec podręcznikowych zasad i dyrektyw metodologicznych rodzi się na podłożu przeświadczenia (potwierdzanego niekiedy, jak wiemy, przez samych metodologów), że w badaniu socjologicznym jest „jak w życiu”, że zatem odnoszą się do niego – może nawet w pierwszej kolejności – rozmaite prawa, normy i maksymy obowiązujące na co dzień w różnych sferach życia społecznego i kultury, a więc na przykład reguły potocznej racjonalności, zasady codziennej rozmowy, rytuały dyskursu publicznego lub ogólne kanony moralności. To samo przeświadczenie może jednak uzasadniać zaszczepianie w badaniu socjologicznym całego zasobu „mądrości” pochodzących z innych, szczególnych dziedzin, takich jak dziennikarstwo, polityka, działalność reklamowa

w mediach czy marketing. W strategii niewierności swobodnie włącza się wtedy orzekanie oparte na analogii – na tyle szeroko i na tyle głęboko, by badacz mógł myśleć o swoim badaniu tak, jak zwykle myśli o życiu wokół siebie (życie widziane jako domena hamburgera, coca-coli i karty kredytowej przyniesie – jak George’owi Ritzerowi – analogie makdonaldyzujące, spojrzenie na życie jak na teatr nasunie – jak Ervingowi Goffmanowi – analogie dramaturgiczne, uznanie, iż życie oparte jest na wymianie ujawni – jak w wielu znanych teoriach – analogie wzajemnościowe, transakcyjne, rynkowe itd.). Można przyjąć, że zdrowy rozsądek broni w ten sprytny sposób własnego statusu, że przekonuje, by skarby ze skrzyneczki „małego metodologa” nie były w badaniu pomijane, usuwane przez – wciąż przecież niedoskonałą – podręcznikową „wielką metodologię”.

Metafora skrzyneczki z narzędziami jest – jak się okazuje – podwójnie użyteczna: przydaje się bowiem nie tylko dlatego, że dotyczy sposobów i narzędzi badania socjologicznego, lecz także, a nawet przede wszystkim przez to, że wyraźnie uświadamia nam, iż majsterkowanie jest ulubionym zajęciem zdrowego rozsądku w trudnych chwilach aplikacji ogólnych zasad i dyrektyw podręcznikowych do własnego przypadku. Ciekawi nas, co wyniknęłoby z jej użycia wobec drugiej części metodologicznego dwojaczka? Czy stwierdzilibyśmy, że skrzyneczka „wielkiej metodologii” zawiera całkiem podobne – równie przebiegłe i chytne – strategie pragmatyczne? Z pewnością myśl o tym, iż podręczniki metodologii chętnie wypowiadają się o roli – a zwłaszcza o granicach – zdrowego rozsądku jest tu nie do przecoczenia. W większości wypadków są to rzeczywiście strategie ograniczające bądź z ochotą kasujące jego udział w badaniu „naukowym”, pod pewnym względem przeto – strategie obronne: strzegące świątyni nauki przed znieważeniem. W tym kontekście makrostrategie ze skrzyneczki „małego metodologa” uważać trzeba wszelako za strategie również czegoś broniące, na przykład prostoty i naturalności, zwyczajności i niewymyślności, czasem też pewnie swobody, niekonwencjonalności, może wręcz nieprzesadnego ładu czy „odrobiny szaleństwa”.

Konkurencja między „wielką” i „małą” metodologią staje się tak oto – jak stała się chyba dla Jana Lutyńskiego – zderzeniem socjologicznego *sacrum* i socjologicznego *profanum*.

BIBLIOGRAFIA

Lutyński J., 1994: *Metody badań społecznych. Wybrane zagadnienia*, (red. K. Lutyńska), Łódź, Łódzkie Towarzystwo Naukowe.

Lutyński J., 1990: *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa*, (red. K. Lutyńska), Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.

Andrzej Paweł Wejland

Chair of Ethnology, University of Lodz

RESEARCH STRATEGIES OF COMMON SENSE OR TREASURES
OF A SMALL METHODOLOGIST

Summary

Referring to certain thoughts of Jan Lutynski the author deliberates on these strategies of common sense, which assume a rank of rules steering the sociological research, but object to principles and directives of a 'great' textbook methodology. Thus, they are – to use a convenient metaphor – treasures taken out by the researcher from a 'small methodologist's' little box. Presenting different variants of such 'infidelity strategy' the author analyzes their foundations and points to dangers, which result from accepting them in an empirical sociological study.